

Zakochana brmi jak enamorada - fragment powieści Elżbiety Walczak — elawalczak

Od autora: Współczesna powieść, oparta na obserwacji zachowań serialowych widzów. Główna bohaterka powieści- Adela udowodni, że niektórzy myślą czasem serialową fikcją z rzeczywistością. Potwierdzi nas w przekonaniu, że życie też bardzo często pisze scenariusze, które świetnie mogłyby posłużyć jako scenariusz filmowy.

ODCINEK II

List w butelce

Pojechaliśmy z Alonzo do Madrytu na tydzień. Chcieliśmy się przygotować do sprzedaży domu jego rodziców. Mama miała na imię Adriana, a ojciec Leonardo. Oboje byli aktorami. Mieli wspólną pasję – malowali obrazy, które wystawiali w swojej galerii w dzielnicy Salamanca.

Robiłam porządki, znosiłam wszystkie rzeczy ze strychu do salonu, żeby zobaczyć, co zostawić, a co wyrzucić. Natknęłam się czerwone metalowe pudełko, które było zamknięte na kluczyk. Mieli w tym mieszkaniu mnóstwo atrakcyjnych rzeczy, które wydawały się charakterystyczne dla gustu artystów. Wielka pracownia, która mnie zachwycała, a jednocześnie panujący w niej zawsze nieład, kazał snuć przypuszczenia, że nie potrafili panować nad swoim życiem. Takie odnosiłam wrażenie, patrząc na rozrzucone na podłodze pędzle, słoiki, farby, stopy niepotrzebnych papierów, fragmentów płócien w różnych kolorach. I towarzyszył temu charakterystyczny zapach, którego nigdy nie byłam w stanie określić. Porządkowanie myśli w tym miejscu zajęło mi kilka godzin, dopiero potem byłam w stanie zająć się sprzątaniem pracowni. Pusta wydawała się ładniejsza. W takim nieładzie powstał obraz z postacią Jana Karola I Burbona, który wisiał na ścianie w salonie. Mieli szczęście. To musiało być niesamowite uczucie, dowiedzieć się, że obraz, który jako pierwszy został zaprezentowany w ich galerii, spodobał się żonie króla, która właśnie tamtędy przechodziła. A może w podróż do Compostela udali się wyłącznie po to, żeby malować. Może król im to zlecił albo poprosił. Pewnie się tego nie dowiemy, ale decyzja powrotu do Madrytu była słuszną.

Liczyłam na strychu obrazy, robiłam spis, żeby móc je zabrać do Polski. Było ich sto siedemdziesiąt osiem, więc pomyślałam, że otworzymy galerię w Warszawie. Nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiałam, ale najczęściej malowali dzieci, które nie miały twarzy. Zaczęłam przyglądać się każdemu z osobna. Na siedmiu znalazłam tytuł „Alonzo”. Ułożyłam wszystkie na podłodze, żeby zobaczyć, czym się różnią i czy tworzą jakąś historię. Każde z nich miało przy imieniu literkę. Patrzyłam w osłupieniu, bo układały się w słowo „ADOPCJA”.

– Jak to możliwe? – rozejrzałam się, żeby sprawdzić, czy to wszystkie obrazy. – Niemożliwe. – Powtarzałam na głos to samo słowo, bo na szczęście innych była mała dziewczynka i tytuł „Luiza”, i ten sam schemat literek, które ułożyły się w słowo „ŚMIERĆ”. Musiałam usiąść, bo nie mogłam złapać tchu. Wyglądała, jakby miała nie więcej niż rok. Zdjęłam ostatni obraz i znalazłam w ścianie skrytkę, otworzyłam ją bez trudu. Nie było w niej nic oprócz małego kluczyka i zielonej butelki, w którą wciśnięty był list.

Był napisany dawno, dawno temu.

„Kochany Alonzo,

Jeśli czytasz ten list, to znaczy, że nas już nie ma. Nigdy nie mieliśmy przed Tobą tajemnic. Jest jednak coś, o czym powinieneś wiedzieć. Zanim się pojawiłeś, mieliśmy córkę o imieniu Luiza. Urodziła się z wadą serca, z którą z pewnością nie miałyby szans na przeżycie dłużej niż kilka lat. W ciągu sześciu miesięcy swojego życia przeszła trzy operacje, które ją zabiły. Nigdy nie opuściła sali szpitalnej. W tym samym szpitalu leżała kobieta chora na raka, której nikt nigdy nie odwiedzał. Urodziła małego chłopca, który mieszkał razem z nią na jednym z oddziałów. Zaprzyjaźniłam się z nią i z małym chłopczykiem, który pragnął miłości i czułości, której ona nie była mu w stanie zapewnić. Nazywała się Juanita Alvarez. Miała 23 lata. Nie miała nikogo. Jej rodzice zmarli, wychowywała ją babcia, która również zmarła, kiedy ona miała 21 lat. Urodziła się w Sewilli, stamtąd pochodzi. Nic o niej nie wiedziałam więcej oprócz tego, że była piękną i dobrą kobietą. Kochała cię całym sercem, ale nie udało się jej uratować. Podobnie jak Luizy. Po jej śmierci nie byliśmy w stanie przestać myśleć i mówić z ojcem o tobie. Postanowiliśmy cię adoptować. Wiem, jak to brzmi, kiedy człowiek dowiaduje się o tym w taki sposób. Próbowaliśmy ci to powiedzieć setki razy, ale nie wiedzieliśmy jak, żeby cię nie utracić. Obrazy, które znajdziesz i poukładasz w odpowiedni sposób, ułożą się w słowa ADPOCJA – ŚMIERĆ – ŻYCIE. Wiem, że zrozumiesz. Żyj synku swoim własnym życiem, myśl sercem i nigdy nie zapominaj o miłości. Bądź szczęśliwy. Zawsze.

Twoi Rodzice”.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

elawalczak, dodano 12.03.2019 10:03

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.